

Tanzania z perspektywy Mzungu

18 kwietnia 2010

Tanzania to kraj bardzo różnorodny, takie też wzbudza emocje – szczególnie zaraz po przyjeździe.

Po opuszczeniu Kenii towarzyszyły nam tak różne uczucia, jak podziw dla Kilimandżaro, niepewność w nocy w tanich hostelach, obawa o bagaż podczas podróży tańszymi autobusami czy strach przed tysiącem sprzedawców, taksówkarzy, organizatorów safari, którzy atakują zaraz po zatrzymaniu się autobusu w jakimś mieście np.: w Arusha czy Dar es Salaam. Potrzebna jest jednak chwila pewności, otwartości, tolerancji, by dostrzec niepowtarzalność wszystkiego, co mnie otacza i spotyka. Od tego czasu z każdą chwilą moja sympatia do tego kraju i jego mieszkańców potęgowała się.

Życie Dar es Salaam, gdzie mieszkamy, rzeczywiście znacznie różni się od życia w Polsce. Z perspektywy naszego kraju czy Europy zarówno Tanzania, jak i cała Afryka, może wydawać się biedna i nierozwinięta, dzika i niebezpieczna oraz bardzo, bardzo odległa. Tego polsko-europejskiego punktu widzenia oczywiście bardzo trudno się pozbyć. Najlepszym tego przykładem będzie kilka ciekawostek, które nadal wzbudzają u mnie zainteresowanie, a dla rodowitych mieszkańców są czymś naturalnym. Oto one:

Miasto jest podzielone na różne części, przeważnie bez ładu i składu (czego zupełnie tu się nie dostrzega). Jedną z przyczyn podziału jest rzeka, kanał i zatoka, która łączy się z Oceanem Indyjskim. Komunikację między podzielonymi częściami miasta utrzymują dwa promy, które co kilka minut pokonują odległość około 200-300 metrów. Droga, która biegłaby dookoła zatoki i łączyłaby obie części, nie istnieje. Pytanie dla Europejczyka: Ile mostów zostałoby zbudowanych na tej rzece i zatoce w 2-3 milionowej stolicy (choć z politycznego punktu widzenia stolicą Tanzanii jest Dodoma)? W Dar nie ma ani mostu, ani

drogi; są tylko dwa promy. Oprócz tego są korki, kolejki i tłupy na promie. Bo przecież prom zabiera tyle osób, ile się zmieści, czyli tyle, ile się wędzie na pokład.

Transport publiczny obsługują minibusy zwane daladala (w Kenii nazywają się matatu). Ten mały i zazwyczaj niski pojazd przewozi stosunkowo dużo osób. Pytanie dla Europejczyka: Ile osób zmieści się do pojazdu przeznaczonego dla około 10-11 osób? Tutaj pojedzie tyle osób, ile się wepchnie albo ile zostanie upchniętych. Często łapię się na tym, że zastanawiam się dlaczego kierowca zatrzymuje się na przystanku, skoro daladala jest pełna. Zaraz po tym, jak kolejna osoba zostanie doładowana, znajduję odpowiedź.

Dość dużo emocji wzbudzała we mnie na początku trasa przejazdu niektórych linii. Zazwyczaj trasa jest tak opracowana, aby zabrać jak największą liczbę osób. Pytanie dla Europejczyka: Jak długo jedzie się do domu z miasta? You never know! Moja ulubiona trasa z centrum jest tak zaprojektowana, że gdy się wsiada w centrum (post office) to za około 30 minut przejażdżki po mieście jest się mniej więcej w punkcie wyjścia. Czasami budzi to przykre skojarzenia z rozwojem całej Tanzanii, a raczej niektórymi próbami rozwoju. Po setkach inwestycji, zabiegów, zapewnień, szkoleń, latach wysiłków organizacji i pojedynczych ludzi lokalna społeczność jest niemalże w punkcie wyjścia.

Inną ciekawostką jest przebieg spotkań służbowych (założmy dla przykładu 1,5 godziny): 45 minut powitanie, pozdrowienia, co tam u babci, wnuczka sąsiadki itp. część merytoryczna 30 minut – czyli dlaczego coś nie jest możliwe teraz, ale warto spróbować później. Wreszcie przez kwadrans zakończenie, pozdrowienie itp. Zdziwienie może budzić również fakt, że generalnie panuje biurokracja i wszystkie sprawy należy załatwiać drogą oficjalną, która zwykle jest jednak niedostępna lub nie do przejścia, więc trzeba działać nieformalnie.

Trudno też jest przyzwyczaić się do tego, że nic nie jest pewne i wszystko może się w każdej chwili zmienić tylko dlatego, że ktoś zmienił zdanie. Np. że nie ma wody / prądu / chleba / zasięgu / Internetu / lekarza / pociągu / autobusu / spotkania tylko dlatego, że nie ma. Pytanie dla Europejczyka: Kiedy będzie? I zawsze ta sama frustrująca (ale tylko na początku) odpowiedź: może jutro!

Niektórzy Europejczycy czują się też nieco zagubieni, gdy tracą pewne punkty odniesienia; mam na myśli kalendarz i zegarek. W kontaktach z wieloma przedstawicielami społeczeństwa Tanzanii takie typowo europejskie podejście do życia w ogóle się nie sprawdza. Bo co ma nam odpowiedzieć kierowca autobusu albo sprzedawca w sklepie zapytani o godzinę, skoro ani jeden ani drugi po prostu nie ma zegarka i nawet nie zna nikogo kto ma zegarek?

Ale miesiąc w Tanzanii i kilka dni w Kenii pozwoliły mi przyzwyczaić się trochę do tej inności i ją docenić. Już mniej dziwią mnie jaszczurki na ścianie w pokoju, małe małe spacerujące i hasające po akademiku. Choć Masaje (mężczyźni) dumnie wędrujący po mieście w tradycyjnych chustach, naszyjnikach, z kijem w ręku i lukiem przy boku nadal intrygują. Kto tu czuje się bardziej obco i kto tu bardziej nie pasuje: Masaj czy Mzungu?

Tyle z ciekawostek. Najważniejsza jest jednak praca i wkład w rozwój społeczeństwa. Zgodnie z założeniem projektu mieliśmy wraz z moją partnerką pracować nad rozwijaniem struktury klubów demokracji w jednej z lokalnych organizacji pozarządowych. I tak jak w Tanzanii raczej trudno mówić o demokracji, tak w naszej organizacji coś takiego jak kluby raczej nie istnieje. Poza tym, Executive Committee (ciało wykonawcze) naszej organizacji uznało, że nie możemy zapoznać się z wynikami audytu zewnętrznego, dotyczącego m.in. struktury organizacji. Oczywiście nie poddaliśmy się i już 2 dni później złożyliśmy propozycję nowego projektu, który przyczyniłby się do rozwoju potencjału organizacji. No, ale

nadal oczekujemy na odpowiedź w sprawie naszej propozycji, co naturalnie nie jest już dla nas żadnym zaskoczeniem...

Oczywiście nadal nie poddajemy się i podczas gdy Executive Committee obraduje nad naszą propozycją, my przyczyniamy się do rozwoju największej organizacji młodzieżowej w Tanzanii, TYVA -Tanzania Youth Vision Association.

Z odległej perspektywy może wydawać się, że zwracam uwagę tylko na sprawy absurdałne i przedstawiam Tanzanię z negatywnej perspektywy. To wszystko, co napisałem powyżej, może być negatywne dla kogoś w Europie, ale tutaj jest częścią zwykłej rzeczywistości, która zaskakuje na każdym kroku.

Pisząc o mieszkaniu, nie można nie wspomnieć o spacerze po mieście. Dar es Salaam znaczy "peace of heaven" (niebiański spokój) i bardzo często wydaje się naprawdę być oazą pokoju. Tak naprawdę nie jest to jedno miasto, ale kilkaset miast w jednym. Wystarczy wyjść kawałek poza centrum, wejść głębiej w dzielnicę i jest się bardziej na wsi niż w mieście. Krowy, kozy, kurczaki (zielone w ciemne ciapki!!! serio!) panoszą się na ulicy w ogródku szkolnym – tak jest np. na ulicy, przy której mieszkam.

Najlepszym symbolem pokoju w Dar es Salaam jest przenikanie się kultur i religii. Islam i chrześcijaństwo to dwie dominujące religie, z niewielką przewagą liczbową tej drugiej. Zdecydowaną mniejszość stanowią Hindusi, którzy są jednak znaczącą grupą społeczną. Większa część miasta posiada arabski, orientalny klimat (miasto i port zostało założone przez arabskiego szejka z Zanzibaru). Wpływ kultury, tradycji, architektury arabskiej jest widoczny praktycznie wszędzie. Jego uzupełnieniem są śpiewy i modlitwy z meczetów, które pięć razy dziennie wypełniają całe miasto. W pewnych dzielnicach można odnieść wrażenie, że jest się gdzieś na Półwyspie Indyjskim. Hindusi w tradycyjnych strojach, India Street, Ghandi Street, sklepy z tkaninami, to dopiero wstęp do tego, co można zobaczyć w Dar.

Pewnego dnia spacerując po dość rozległym centrum odkryłem niesamowite świątynie indyjskie, w różnych formach i rozmiarach, sąsiadujące z monumentalnymi meczetami. Pokój to dla wielu mieszkańców podstawowa wartość. Na to pokojowe nastawienie zwrócił mi uwagę pewien chłopak, gdy jechaliśmy ciężarówką rozwożącą czystą wodę do domów (to normalne, że wodę trzeba dowozić albo cysternami do bogatych domów, albo wózkami z beczkami do tych biedniejszych). Akurat jechaliśmy przez bogatą dzielnicę z okazałymi willami. Mój współtowarzysz zwrócił uwagę, że na tej samej ulicy mieszkają obok siebie biedni ludzie, którzy nie mają co jeść i ci, którzy jedzenia mają pod dostatkiem. To nie znaczy, że zgadza się on na nierówny podział dóbr w społeczeństwie, ale ważne jest to, że nie ma akceptacji dla symptomu Robin Hooda: zagrabić bogatym, dać biednym. Oczywiście nie można zapomnieć o patologiach społecznych, przemocy, kradzieżach, które jednak nie są niczym wyjątkowym również dla przeciętnego Europejczyka czy Polaka.

Różnicę w perspektywie świetnie też widać w wiadomościach, które tutaj też mamy okazję oglądać. Tematem dominującym nie jest ani UE, ani żadne afery (co nie znaczy, że ich tu nie ma), tylko sytuacja w Sudanie, atak na obóz uchodźców w Burundi, susza i głód w Kenii i w Etiopii, spotkanie parlamentu wschodnioafrykańskiego (EFP) czy południowoafrykańskiej społeczności na rzecz rozwoju (SADC). Mam nadzieję, że jesteście otwarci na inne społeczności i jesteście w stanie spojrzeć na świat z ich perspektywy. O Tanzanii i o Dar es Salaam można by jeszcze wiele pisać. Ja osobiście czuję ogromny sentyment do tego kraju, ludzi, klimatu, kultury. Wielu nowych rzeczy się uczę i codziennie odkrywam coś nowego. Mam ogromną nadzieję, że kiedyś uda się mi przyczynić do jego rozwoju.

Autor: Kordian Kochanowicz

Zdjęcia z Flickr: [geoftheref](#) i [wwarby](#)

Źródło: [Pomagamy](#)

O AUTORZE

Autor jest jednym z wolontariuszy, którzy wyjechali w 2004 roku do krajów Południa (krajów rozwijających się) w ramach projektu GLEN – prowadzonego wspólnie przez niemiecką organizację Inwent (Program ASA), Polską Akcję Humanitarną i kilka innych organizacji z nowych krajów członkowskich UE. Przez trzy miesiące polscy ochotnicy pracują w parach z niemieckimi wolontariuszami i przygotowują się do tego, aby w Polsce szerzyć wiedzę o krajach Południa. Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej.

OD AUTORA

Mzungu to Europejczyk w języku kiswahili. Generalnie jest to popularne określenie na białych, bardzo często używane szczególnie przez dzieci. W ogóle, à propos poprawności politycznej: tutaj nikt się tym za bardzo nie przejmuje – biały jest biały, czarny jest czarny.